

Tyle prawdy ile korzenie z gleby ssają
Tyle owocu gałęzie ich dają
Tyle światła ile liście wchłoną
Żywi konary strawą upragnioną
Zamknięte wargi obdarte ze słów
Niewidzialną pieśnią nieznajomych głów
Otwierają nam wewnętrzną przestrzeń snu
Poważnie rozdarty ładunkiem trotylu
Zamykam oczy zobaczę ciemność nocy
Nowe bóstwa czy starzy prorocy
Nasze dłonie rozrywają kajdany żebracze
Zatrzymując czas pustych znaczeń
Nasze serca w niewidzialnych szatach
Prawdziwie cesarskich nie żadnych łachmanach
Żałośnie płaczą w ramionach ciemności
Spragnione ciepła prawdziwej miłości
Jak krzesło ktoś przesunął czas
Stara nauka nie poszła w las
Stary porządek rzeczy zniweczył
Rozdmuchał sen i noc skaleczył
Jak kulą miotnął ktoś nad przestrzenią
Kosmosem wszechświatem i naszą Ziemią
Potrząsnął swą siecią pozmieniał granice
Chce zostać na zawsze zarzucił kotwicę
Rządzili wtedy tacy dawali bili brali
Jesienią późną ich też na miejsce poprzestawiali
A ja siedzę tu pod drzewem i myślę o tym
Co kamieniem jest co chlebem a co złotem
Czasem myśl zbawienna nagle błysnie
W niepokornej mojej głowie
Szepnie myśl ta oczywista
Że to wszystko jest jak koło ratunkowe
Nagły przelot ptaka obok mojego ucha
Zdziwienie zostało budząc wspólnego nam ducha
Zatrzepotałem rzęsami oczy rozwarłem szeroko
Od ziemi się oderwałem wzleciałem wysoko wysoko
Powietrze jak światło rozczepiłem na tęczę
I wtedy zrozumiałem □ stąd widać dużo więcej
Słońce paliło a ja papierosa
Wieczorem padałem a deszcz z mego nosa
Fryzury wierzb rozczochrał wiatr
Pokazał jak mu powagi brak
Zmarszczkami poprzecinał stawu skórę
Pokazał jak można przeniknąć strukturę
Co ludziom zdarza się niewielu
Zegarek mój doszedł do celu
Pozostał z niego tylko wrak
Wyrzuciłem więc go na dno krateru
Słońce kapało krwią na gór szczyty
Głodni modlili się za sytych
Puste butelki wyśmiewały z pijaków
Porównując ich do robaków i pędraków
Kapłani już szaty porozdzielali
Szczęśliwcy coś dla siebie dostali
Do szczęścia kurczowo przywiązani
Jak do swego stryczka trup
Ofiary znów dziś zlinczowały kata

Codziennie czeka ta sama zapłata
Wilk zawstydzony uciekł do lasu
Przygotuj sobie cyjanek potasu
Księżyc wybuchnął zwariowanym śmiechem
Odbijanym od przeszkód przeraźliwym echem
I tylko błazen ronił gorzkie łzy
Nad tym naszym dwudziestym wiekiem.